OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 15 Czerwca 1932 | Nr. 165

Polski lotnik nie zrezygnuje

z przelotu nad oceanem?

Wieść o niezwykłem ocaleniu lotnika polskiego, Stanisława Hausnera, który przez cały tydzień płynął na zwykłym samolocie — rozeszła się lotem błyskawicy po całym świecie.

Statek „Civreshall" wiezie ocalonego lotnika do Nowego Orleanu (Stany Zjednoczone). Narazie lekarz, czuwający przy Hausnerze, nie pozwala męczyć go pytaniami, jak zatem odbywał się lot i tygodniowa podróż w samolocie na falach oceanu, niewiadomo. Hausner stanie na lądzie dopiero 27 czerwca.

Przyjaciel lotnika, proboszcz Newarka, ks. Knappek, oświadczył, że Hausner napewno nie da za wygraną i poczyni dalsze próby przelotu ponad oceanem.

Zobowiązanie Niemiec

utrzymania pokoju z Polską

tematem zgodnych rozmów ministrów Francji i Anglji

Przez dwa dni odbywała się w Paryżu narada ministrów francuskich i angielskich, zakończona wspaniałym bankietem w ambasadzie Brytanji.

Tematem tych rozmów, według oświadczenia premjera Anglji, Mac Donalda, całkowicie zgodnych, były sprawy o charakterze międzynarodowym, w pierwszym rzędzie chaos gospodarczy na świecie.

Prasa francuska donosi, że podczas rozmów Mac Donalda miał on zaproponować, by uczestnicy obrad genewskich ogłosili publiczne zobowiązanie zaniechania wystąpień zbrojnych w pewnym określonym terminie. Premjer angielski, według dziennika „Le Matine" dał wyraz przekonania, że Niemcy powinny zobowiązać się do utrzymania pokoju z Polską i do nienaruszalności Pomorza.

42 robotników pogrzebanych w tunelu

uratowali po 90 godzinach pracy 800 osób

BUENOS AIRES. (P.A.T.). Donoszą z Santiago de Chile, że wskutek obsunięcia się ziemi zostało zasypanych 42 robotników, pracujących przy budowie tunelu „La Raices". Dzięki natychmiast podjętej akcji ratunkowej, przy której pracowało 800 osób, zdołano zasypanych odkopać i uratować po upływie 91 godzin. Wypadek miał miejsce w odległości 350 m. od wejścia do tunelu.

Katastrofa kolejowa na stokach Wezuwjusza

1 osoba zginęła, 13 odniosło ciężkie rany

NEAPOL. (P.A.T.). Pociąg kolei biegnącej dookoła Wezuwjusza, wykoleił się na skutek złego funkcjonowania elektrycznej zwrotnicy, przyczem przewróciły się trzy wagony. Jedna osoba zginęła, trzynaście osób odniosło poważne rany.

Przeprowadzone śledztwo wykazało zaniedbanie ze strony zwrotniczego, naczelnika stacji i dróżnika, których aresztowano.

Stan kilku rannych, którzy doznali wstrząśnienia mózgu, jest groźny.

Marszałek Piłsudski powrócił do Warszawy

Jak donosi agencja „Iskra", Marszałek Piłsudski wyjeżdżał nie do Pikiliszek, a do Brześcia nad Bugiem, skąd już powrócił do stolicy. W najbliższym czasie Marszałek nie zamierza opuścić Warszawy.

Kluby radzieckie za obniżką komornego

Na terenie stołecznej Rady Miejskiej podjęta będzie przez lewicowe kluby radzieckie akcja w sprawie obniżki komornego w Warszawie. Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady zgłoszony będzie wniosek o wystąpienie do czynników rządowych w sprawie obniżenia komornego o 30 procent.

Śledztwo w „sprawie żyrardowskiej"

Sędzia I rewiru Czerwiakowski, który prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera przesłuchał w charakterze świadka b. wojewodę warszawskiego Soltana. Wojewoda Soltan, który przez dłuższy czas kierował województwem warszawskiem, obznajmiony był dokładnie ze stosunkami, panującemi w Żyrardowie i znał działalność Jana Blachowskiego, na terenie samorządu Żyrardowskiego.

Wyrok na nieudolną gospodarkę magistratu Warszawy

Sprawa defraudanta winna zmusić magistrat do czujnej obrony

Na pięć lat więzienia skazał sąd okręgowy wczoraj Hilarego Dąbrowskiego, który w ciągu pięciu lat zdołał ukraść 315 tysięcy złotych z kasy miejskiej.

Za pięć lat kradzieży grosza publicznego pięć lat pokuty w więzieniu. Rok za rok?

Te lata siedzenia w więzieniu opłacą się Dąbrowskiemu! Za 315 tysięcy — 5 lat, to 63,000 zł. dodatkowej pensji rocznie, — 5250 zł. miesięcznie!

Sprawa Hilarego Dąbrowskiego, to sprawa nieudolnej gospodarki magistrackiej i braku wszelkiej kontroli.

Jeśli istnieje teorja, że okoliczności rodzą przestępcę, to zasada ta ma do Hilarego Dąbrowskiego najszersze zastosowanie.

Tak jest! W atmosferze braku jakiejkolwiek kontroli powstała możność nadużyć.

Kontrola miejska nie grzeszyła gorliwością. Nieraz po kilka miesięcy czekano na rożne kwity. Przez ten czas ważne dowody kasowe leżały w niezamkniętej szafie i Dąbrowski, przychodząc w godzinach pozabiurowych miał możność wyjmować asygnaty i niszczyć za sobą ślady nadużyć.

Paniewczasie spostrzeżono się. Wydano nowe przepisy, ale i w tych, stary wyga „kuty na cztery nogi" Dąbrowski, umiał znaleźć usterki.

Wprawdzie zdawał sobie sprawę, że złodziejstwa jego muszą wkrótce wyjść na jaw, ale mimo to, kradł bezczelnie nadal. I ze zdwojonym apetytem, bo gdy początkowo, działał ostrożnie, raz na kilka miesięcy — to ostatnio szedł już „na całego", brał z kasy parę razy w miesiącu.

Brał dotąd, aż jego „wzięli".

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar gotówkowy 8.83 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,91 i pół.

Luna Park berliński w płomieniach

Wczoraj w nocy największy na świecie Luna - Park w Berlinie padł pastwą srogiego pożaru. W przeciągu krótkiego czasu stanęły w ogniu drewniane budynki, wśród których biegała oszalała z przerażenia publiczność. Tłumy mężczyzn i kobiet uniemożliwiały w pierwszej chwili akcję straży ogniowej. To też nie udało się strażakom żadnego bundyku uratować z wyjątkiem kolejki górskiej i instalacji wodnej.

W czasie pożaru zostało ciężko poszwankowanych 28 osób, przeważnie kobiet, które były stratowane podczas paniki.

Jaskinia rozpusty we dworze

Obywatel ziemski werbował i wywoził dziewczyny

Przed pewnym czasem jeden z posterunkowych, dyżurujących na Dworcu Głównym, zwrócił uwagę na pewnego jegomościa, którego częste wizyty w hallu dworcowym, wydały się podejrzane. Nieznajomy, elegancko ubrany, zazwyczaj po przyjściu na dworzec, kręcił się szczególnie wśród kobiet, przybyłych z prowincji w poszukiwaniu pracy.

Wybrawszy jedną z nich, najładniejszą, jegomość nawiązywał rozmowę, poczem para razem opuszczała dworzec i ginęła na zakręcie ulicy.

Kilkakrotne wizyty jegomościa i powtarzające się rozmówki z niewiastami, obdarzonemi urodą, wywołały zrozumiałe podejrzenie. Posterunkowy, nie mając zaufania do nieznajomego, udał się za nim pewnego dnia i zauważył, że wsiadł on na ulicy Grójeckiej wraz z wybraną dziewczyną do autobusu.

Znów upłynęło parę dni i tajemniczy jegomość zjawił się na dworcu. Wówczas policjant w sposób dyskretny nawiązał z nim rozmowę.

Na pytanie przedstawiciela władzy, czemu nieznajomy tak często zmienia służące, ten odpowiedział: A, bo widzi pan, nie mogę sobie dobrać. Jedna jest pyskata, druga — kradnie. Szukam więc aż znajdę odpowiednią".

Zdawało się, że historja z jegomościem na tem utknie, gdy oto niespodziewanie wczoraj do policji zgłosiła się niejaka Stanisława Strzeszek (chwilowo zamieszkała w Misji Dworcowej) i zakomunikowała rewelacyjną wiadomość.

Przed paru dniami, będąc na dworcu, została zaczepiona przez jegomościa, przyzwoicie odzianego, który zaproponował jej dobrze płatną posadę w swym majątku, w powiecie błońskim. Ucieszona otrzymaniem pracy, Strzeszek wyraziła zgodę. Autobusem z ul. Grójeckiej, pojechali na miejsce. Przybywszy do elegancko urządzonego pałacyku, Strzeszek została powitana przez jakąś panią, która natychmiast wprowadziła ją do odzielnego pokoju i tam ukazawszy olbrzymią szafę, poleciła wybrać jej stamtąd sukienkę. Strzeszek, zrazu zdziwiona, nie oponowała.

Gdy nadszedł wieczór polecono jej zasiąść do biesiadnego stołu, przy którym zajęło już miejsce kilka panów z chlebodawcą na czele, oraz 4 młode dziewczyny.

Po kolacji do Strzeszek zbliżyła się starsza pani i stanowczym głosem zażądała, by udała się do jej sypialni, gdzie ma spędzić parę godzin z pewnym panem.

Strzeszek w lot zrozumiała, że wpadła w jakąś jaskinię rozpusty. Znalazłszy odpowiednią okazję, wymknęła się z mieszkania i zbiegła.

Jak się okazuje, jegomościem, który angażował dziewczyny z dworca jest obywatel ziemski w powiecie błońskim, p. A. C.

Policja wdrożyła energiczne dochodzenie.

SKRÓTY

W stolicy Stanów Zjednoczonych, Waszygtonie ma się zgromadzić 30.000 weteranów. Prawdopodobnie Izba reprezentantów naskutek tej demonstracji uchwali 2,5 miljarda dolarów na renty inwalidzkie.

×

We Włoszech zabił się lotnik hiszpański E. Tena, odbywający ćwiczenia na wodnopłatowcu.

×

Na konkursie stenotypistek w Berlinie zdobyła jedną z nagród ociemniała stenotypistka, Ilsa Haberland.

×

W rzece Le Gainart pod Walencją (Francja) znaleziono zwłoki Polaka Jana Mikołajczyka, który prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

×

W okolicach Arti we Włoszech ogromny grad wyrządził olbrzymie szkody w winnicach i na polach.

×

W hiszpańskiej prowincji Galicja wybuchł strajk generalny.

×

Król i królowa belgijscy przyjmowali wczoraj obiadem na zamku w Laeken Ignacego Paderewskiego.

×

W Rarańczy odbyła się wczoraj podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci legjonistów polskich, poległych w dniu 13 czerwca 1925 r. w słynnej szarży pod Rokitną.

8 ofiar wybuchu w fabryce

LILLE. (PAT) — W fabryce metalurgicznej w Escaudain (Francja) wybuchła jedna z maszyn o wysokiem ciśnieniu, powodując śmierć natychmiastową 1 inżyniera i 3 robotników, znajdujących się wpobliżu; czworo osób zostało pozatem dość ciężko ranionych. Przyczyny wypadku nie ustalono.

Wrzucił ukochaną do wulkanu

a następnie sam skoczył do krateru

NOWY JORK (PAT) — Z wysp Hawajskich donoszą o niezwykłem tam popełnionem zabójstwie i samobójstwie. Uczeń gimnazjum, William Nunes, zaprowadził na szczyt wulkanu pannę Margaret Enos, w której się kochał, a która odrzuciła jego propozycję małżeństwa — zastrzelił ją, a potem wrzucił ciało do krateru o głębokości 400 metrów, do którego następnie sam wskoczył.

5 lat więzienia na defraudanta

za pięcioletnie nadużycia w magistracie stołecznym

(Początek artykułu patrz strona 1-sza)

Wczorajszy proces Hilarego Dąbrowskiego stanowił kompromitację dla grona najbliższych jego przyjaciół. Najgorzej czuło się w roli świadków, liczne grono przyjaciółek i wielbicielek Dąbrowskiego, a ściśle mówiąc jego portfelu, wypchanego kradzionemi banknotami.

Niebogi, kręciły się na sali sądowej, jak myszy w pułapce. Najdowcipniej urządziła się pewna baletnica, której Hilary Dąbrowski kupił futerko za 1800 złotych. Nie chcąc, żeby osmarowano ją w gazetach z imienia i nazwiska, przysłała przez woźnego magistrackiego zaświadczenie, lekarskie od wenerologa, który znalazł u niej zapalenie pęcherza.

Ale znalazła się i taka bohaterka, z pośród kochanek defraudanta, która na rozprawę jego przyszła z kwiatami.

Wręczyła je Hilaremu Dąbrowskiemu już po wyroku. Skazaniec kwiaty przyjął, potrzymał je chwilę, powąchał i.... musiał zwrócić, bo tak chciał eskortujący go policjant.

Kobiecina z bukietem podreptała do domu, dziwując się, czemu nie pozwalają rzucać kwiatów pod nogi złodziejom...

Oskarżony Dąbrowski przyznał się do wszystkiego, co zarzucał mu akt oskarżenia. Robił nawet skruszonego winowajcę. Zaoszczędził wstydu swym najbliższym. Świadków sąd nie badał zupełnie. Skończyło się na pytaniach sędziów, prokuratora, powoda cywilnego (a jakże, było powództwo na 300 złotych, bo na więcej nie liczono) i obrońcy.

Ciekawie wypadła historja z niedoszłym zamachem samobójczym Dąbrowskiego. W Warszawie jakiś aptekarz, zamiast trucizny sprzedał mu... kredy. We Lwowie nie mógł się otruć sublimatem, bo nie miał gdzie. W Ojcowie — też. Dopiero w Krakowie wypił sublimatu, ale po pięciu godzinach był kompletnie zdrów. Ot, co to znaczy alkohol! On jeden najlepiej neutralizuje trucizny. W Katowicach połknął 12 pastylek weronalu. 10 pastylek wystarczy, żeby zabić człowieka. A Dąbrowskiemu nie stało się nic, tyle, że się przespał przez 5 dób.

Pytany, co zrobił z pieniędzmi, odrzekł szczerze, że nie miał z nich żadnej korzyści, wszystko przepił w gronie zacnych kompanów i przyjaciółek. W Sielance, gdzie nieraz bawił się po kilka dni, skomponowano na jego cześć marsza, którym witano go, gdy wchodził.

O kontroli miejskiej wyrażał się z najwyższą pogardą.

— Przestępstwa moje nastąpiły z winy systemu gospodarki magistrackiej. Kontrola spełniana była tak niedbale, po macoszemu, że udawało mi się wszystko. Gdyby były lepsze siły, tobym wpadł wcześniej!

Hilary Dąbrowski wspomniał też półgębkiem „o sprawach, których nie chce poruszać, bo całą winę wziął na siebie".

Pytany, o kim myśli, czy nie o niektórych dygnitarzach z magistratu, w zależność, których popadł, pijąc razem po nocach, — nie odpowiedział.

Na zakończenie dorzucił, że gdyby chciał, mógłby kraść dalej, ale pieniądze nie były mu już potrzebne. Miał dość swego psiego życia. Wzdychał do spokoju — w więzieniu i znalazł go rzeczywiście.

Proces 16 komunistów

z „jaczejką sądowników" na czele

Przy olbrzymiem zainteresowaniu rozpoczął się wczoraj proces 16-tu komunistów z twórcami „jaczejki sądowników" na czele.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Stanisław Szczott, urzędnik Sądu Najwyższego, siostra jego Honorata Szczottówna, bibljotekarka Sądu Najwyższego, Hanna Gołczówna aplikantka, Laja Laponówna kochanka Szczotta, Sura Jungermanówna i Walentyna Najduszówna — studentki, Mieczysław Deterazinski maturzysta, Jerzy Dobrowolski maturzysta, Bogdan Żołądkowski kilkakrotnie karany komunista, Stanisław Przedpelski tramwajarz, Henryk Szulc nauczyciel, Chaim Kon student, Albin Małkuszewski motorniczy, Wacław Jankowski zdun, Wacław Makowski, urzędnik Najw. Trybunału Administracyjnego, Jan Robak robotnik fabryki Lilpopa.

Wczorajsza rozprawa ograniczyła się tylko do odczytania obszernego aktu oskarżenia, przyczem składali wyjaśnienia oskarżeni.

Do działalności komunistycznej nie przyznają się.

Szczott, nie przyznając się zasadniczo do winy, starał się jednak osłonić od zarzutów pozostałych oskarżonych. Dowodził, że był redaktorem codziennego pisma rzekomo socjalistycznego („Opozycyjny Robotnik") i dla celów redakcyjnych przechowywał u siebie oraz w Sądzie Najwyższym kompromitujące materjały.

— Komunistą nie byłem! Gdybym nim był, miałbym świeży materjał prasowy i agitacyjny.

Gdy sędzia przewodniczący zapytał go, skąd pochodzi „bibuła", uchylił się od odpowiedzi.

Dziś sąd przystąpi do badania świadków.

Wesoły Kącik

NOCNA PRZYGODA

Padał deszcz. Noc była wyjątkowo ciemna.

Pan Agapit chwiejnym krokiem szedł ze stacji w Kurzym Dołku, gdzie jego żona z dziećmi od tygodnia przebywała na letniem mieszkaniu.

Zasiedział się dziś w Warszawie z przyjacielem przy butelce i ledwo zdążył na ostatni pociąg.

W głowie mu zaszumiało, nogi się chwiały.

— Nareszcie moja ulica — mruknął człapiąc po błocie — żeby tylko nie pomylić willi... Moja furtka jest od rogu dziewiąta... Pierwsza... druga... ośma... no, jestem w domu...

Wszedł cicho i zapukał do drzwi.

Drzwi cicho skrzypnęły i... czy jaś pięść spadła niespodziewanie na nos pana Agapita.

— Uciekaj, cholero! — syknął wściekle ochrypnięty głos.— Mój mąż z Warszawy przyjechał.

— Źle naliczyłem — jęknął pan Agapit, trzymając się za rozbity nos — nie ta furtka... Jeszcze raz muszę od początku.

Cierpliwie powlókł się na róg ulicy i znów zaczął liczyć.

— Pierwsza... druga... piąta... ósma... teraz napewno moja, dziewiąta...

Zapukał mocno do drzwi.

— Otwórz kochanie. To ja...

Usłyszał kroki bosych nóg. Drzwi skrzypnęły.

— Znów draniu jesteś?! Po ludzku mówię, że mąż przyjechał i jeszcze się obudzi! Won, bydlaku, bo...

Tym razem ciężka pięść trafiła w podbródek pana Agapita.

Pan Agapit zawył z bólu i jak oparzony wyskoczył na drogę.

Cała twarz rozbita — jęczał bliski płaczu. — Za dużo wypiłem... Ale przecież pamiętam, że moja furtka od stacji dziewiąta, a z tamtego końca piąta... Co zrobić?...

— Z tego końca dwa razy w zęby dostałem... Spróbuję z tamtego...

Ledwo trzymając się na nogach, ruszył na drugi koniec ulicy i doszedłszy do rogu, zawrócił.

— Piąta będzie moja, piąta — powtarzał gorączkowo, jakby bojąc się, że zapomni.

Naliczył pięć furtek i wszedł. Na pukanie nikt się nie odezwał. Zapukał mocniej.

— Człap, człap, człap — dały się słyszeć kroki. Drzwi się otworzyły i pan Agapit, aż zamarł z przerażenia!... Ta sama baba!

— Czego leziesz pieski synu? — zgrzytała zębami. — Po polsku mówię, że mąż przyjechał. Ja ci pijacka mordo, garnkiem łeb rozwalę!

— Sło...słowo daję — bełkotał pan Agapit — do pięciu z tamtego końca liczyłem...

— Ja ci draniu do dwudziestu naliczę! — syczała baba.

Jakieś twarde narzędzie z taką siłą spadło na głowę pana Agapita, że nieszczęsny letnik jak długi runął w błoto.

Podniósł się z trudem i powlókł w kierunku stacji.

— Do rana przeczekam... Żeby nie wiem co, więcej liczyć nie będę — jęczał. — Zabije baba przeklęta...

Nagle usłyszał wołający z ciemności znajomy głos.

— Agapit! Agapit!

To żona zaniepokojona nieobecnością męża, wyszła ze starszym synem na poszukiwania.

— Julcia! To ty? — o mało co nie rozpłakał się z radości pan Agapit.

— Gdzieś ty błądził? — załamała ręce żona. — Jak ty wyglądasz?! Gdzieś się tak rozbił?

— Uważasz, liczyłem... Z jednego końca do dziewięciu, z drugiego do pięciu... I z obydwóch ta sama baba!... Z obydwóch końców mąż do niej przyjechał...

— Nic nie rozumiem!

— Jutro ci opowiem. Prowadź Julcia do domu... Ledwo na nogach stoję... Tylko na litość boską, nie licz furtek... bo zabiją!...

Napoleon Sądek.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XIX

Napoje

BODŹCE NERWOWE. ALKOHOL.

W poprzednich artykułach mówiliśmy o lekko podniecających napojach — herbacie i kawie. Podkreśliliśmy, iż nadużywanie ich doprowadza częstokroć do pewnych zaburzeń w organiźmie ludzkim. Umiarkowane zaś spożycie tych napojów nie wywołuje żadnych przykrych następstw.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa alkoholu. Przedewszystkiem alkohol nie jest napojem orzeźwiającym chociaż piją go w tym celu aż zbyt często. Napojem orzeźwiającym nazywamy napój, który zaspakaja pragnienie. Alkohol tego wpływu nie wywiera; odwrotnie im więcej się go pije, tem większe występuje pragnienie. Zaspakaja się zwykle pragnienie w tym wypadku przez jednoczesne picie wody gazowej.

Wytwarza się alkohol przy fermentacji cukru. Taka produkcja byłaby za droga, dlatego używa się różnych gatunków zboża. Skrobię zboża poddaje się fermentacji, a następnie destylacji, przy pomocy której z mało procentowego roztworu otrzymuje się prawie czysty alkohol. Zupełnie czysty alkohol trudno otrzymać i używa się go tylko dla celów naukowych. Najbardziej sporzony alkohol, znajdujący się w sprzedaży jest 96-procentowy. Z niego, przez dodanie wody, wytwarza się różnej mocy wódki. Przez dodanie zaś różnych olejków i cukru wytwarza się nie zliczone rodzaje różnych likierów.

Czy alkohol ma wartość odżywczą? Ilość ciepła, wytwarzana przez alkohol w organizmach ludzkich jest stosunkowo bardzo duża, niestety jednak takiego użytku z niego robić nie możemy, gdyż w krótkim czasie występują objawy zatrucia organizmu.

Jaki wpływ ma alkohol na organizm ludzki? W stosunkowo krótkim czasie po spożyciu alkoholu występują objawy podniecenia. Człowiek staje się wesoły, śmieje się, jest rozmowniejszy, chętnie i otwarcie przyznaje się do rzeczy, do których w stanie trzeźwym nie przyznałby się. Są to objawy podniecenia całego układu nerwowego, a szczególnie mózgu. Człowiek czuje się silniejszy, mądrzejszy i zapomina o swych troskach; jest to jedna z przyczyn, które powodują pociąg do napojów wyskokowych.

Drogo jednak okupuje człowiek ten błogostan. Podniecenie po pewnym czasie ustępuje i występuje ogólne zmęczenie i wyczerpanie. Organizm człowieka łatwo przyzwyczaja się do wyskoku i wymaga coraz większych dawek, by pożądane podniecenie wystąpiło. W stanie ostrego upicia, człowiek traci władzę nad sobą i często w tych warunkach są popełniane najokropniejsze zbrodnie, do wykonania których ten sam osobnik nie był by zdolny w stanie trzeźwym.

Ale stany ostrego upicia mogą zniknąć zupełnie, nie zostawiając żadnych śladów, o ile nieczęsto się powtarzają. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy używanie alkoholu stanowi nałóg, nawet wtedy, gdy człowiek przy tem się nie upija. Niema narządu, na który alkohol nie oddziaływałby pośrednio lub bezpośrednio. Oddziaływa on bezpośrednio na żołądek, wywołując podrażnienia błony śluzowej. Wytwarza się tak zwany stan kataralny żołądka, brak apetytu, czasami żołądek wydziela dużo soków i mamy przed sobą objaw, znany wszystkim pijakom: zrana zaraz po wstaniu, mają pełne usta gorzkiego płynu.

Działanie alkoholu na mózg tłumaczą objawy takie, jak zmiana charakteru, upośledzenie władz umysłowych. Serce pod wpływem alkoholu ulega otłuszczeniu i czynność jego zostaje upośledzona.

Zgubny wpływ alkoholu na naczynia krwionośne przejawia się w tem, że naczynia tracą swą elastyczność, twardnieją, co wywołuje objaw przedwczesnej starości. Trawienie pokarmów ulega upośledzeniu wskutek kataru żołądka, jelit i wskutek schorzenia gruczołu trawiennego o poważnem znaczeniu — wątroby.

Dzieci alkoholików przychodzą na świat z różnemi ułomnościami.

Nie wyczerpaliśmy bynajmniej wszystkich zgubnych wpływów alkoholu na organizm ludzki. Wystarcza jednak to, cośmy napisali, aby przekonać, że alkohol nie może być uważany za niewinny środek podniecający.

Może on jednak być używany bez poważnych szkód dla organizmu pod warunkiem, że ilość użytego alkoholu na dobę nie przekracza pół grama na kilo wagi człowieka, czyli dla dorosłego człowieka wagi 70 kilo ilość czystego alkoholu na dobę może wynieść 35 gramów (mniej więcej 3 małe kieliszki). Dzieci zaś pod żadnym pozorem nie powinny używać alkoholu.

PIWO

Średnia zawartość w piwie alkoholu waha się od 3 do 5 procent. Zawiera ono też nieco białka i cukru. Dobre piwo należy uważać za napój pożyteczny. Umiarkowanie jednak i tu jest wskazane. Ludzie skłonni do otyłości nie powinni używać piwa.

Znane są brzuchy piwoszów Niemców, którzy piją olbrzymie ilości piwa.

WINO

Z powodu zbyt wysokiej ceny mało jest używane przez szeroki ogół.

W następnym artykule pomówimy o drogach, któremi się posługuje organizm do wydalania zużytych przy pracy i niestrawnych części.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena odpowiedziała Michałowi:

— Wszyscy dookoła jednogłośnie oskarżają...

— Huberta?

— Nie! Tę nieszczęsną Krystynę Łazarską z Miłkowa...

— Pijacz...

Tu urwał... Nie śmiał wypowiedzieć oszczerczego i podłego wyzwiska, które pierwszy puścił w obieg, mszcząc się nikczemnie za odtrącenie jego niewczesnych zalotów.

Wielkie zmieszanie odmalowało się na jego obliczu. Spojrzał na Irenę tak błędnym wzrokiem, że przeraziłaby się, gdyby nie to, że zupełnie nań w tej chwili nie patrzała...

Wybełkotał:

— Ależ to nie ma najmniejszego sensu... To podejrzenie musi upaść lada chwila... Choć to [illegible] i [illegible] trwa jakiś czas, zanim władze zrozumieją, że są na fałszywym tropie... A przez ten czas ty odzyskasz spokój i będzie wszystko dobrze...

Nie słyszała nawet jego słów. Wszystkie jej myśli były obecnie skierowane do Miłkowa, dokąd podążył jej mąż. Zapytywała się sama:

— Co on tam teraz robi? Co mówi? Jakie kłamstwa zmyśla? Jakie wykręty kombinuje?

Spojrzała przez okno: nie było go jeszcze widać.

Westchnęła, szepcząc:

— Ach, wszystko, wszystko, byle nie ta okropna, straszliwa, dręcząca niepewność.

Spojrzała na Michała błagalnym wzrokiem.

Zrozumiał snać, o co jej szło, rzekł bowiem:

— Dobrze.. Pójdę do Miłkowa... Dowiem się wszystkiego dokładnie...

— Tak, idź prędzej, biegnij... I prędko wracaj, aby mi wszystko drobiazgowo opowiedzieć... Postaraj się być tu jeszcze przed powrotem Huberta. Na tem mi najbardziej zależy... Dobrze?

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy...

— Dziękuję — szepnęła.

I poszła do siebie chwiejnym krokiem omal nie przewracając się na schodach.

— — — — — — — — — — — —

Jak już wiemy, Ławczak czuwał przy zwłokach Renickiego, gdy Bereński miał zawiadomić władze.

Ławczak pilnował zwłok starannie, nikogo nie dopuszczając. Uczynił przecież wyjątek dla hrabiego Huberta.

Terlecki przyjrzał się uważnie zwłokom, uprzednio klęknąwszy i zmówiwszy modlitwę za spokój duszy zmarłego przyjaciela.

Ujrzał na szyi Renickiego wyraźne znaki duszenia.

Podszedł potem do Ławczaka i wypytywał go o szczegóły. Ławczak odpowiadał.

Potem rzekł, że pewno będzie musiał zeznawać u sędziego śledczego w mieście. Trzeba więc będzie na ten czas zagasić piece, palące się jeszcze od wczorajszego dnia. Ponieważ piec, tlący się, a niepodsycany dyszy trującemi wyziewami, któreby mogły zaszkodzić licznie zebranym dookoła gapiom, zawołał im więc:

— Nie podłaźcie do pieca z tamtej strony. Może was zatruć...

Tłum gapiów przeszedł na drugą stronę. Wśród ciżby ludzkiej panowało wielkie ożywienie.

Mówiono szeptem przez wzgląd na spokój, należny zmarłym, a jednak trajkotano zawzięcie. Języki, zwłaszcza niewieście, nie odpoczywały ani na chwilę.

Pomimo, że mówiono szeptem, jednak hrabia Hubert kilkakrotnie usłyszał wyraźnie powtarzające się nieustannie przezwisko:

— Pijaczka!

Kilkakrotnie pięści unosiły się groźnie w kierunku dworku miłkowskiego, oddzielonego stąd tylko hutą wapienną.

Nadszedł Michał i zmieszał się z tłumem.

Zdaleka patrzał na Huberta i przyglądał mu się z wielkiem zdumieniem.

— Jaką ten człowiek ma odwagę — pomyślał. — I co za zadziwiająca zimna krew!...

On sam, patrząc na skostniałe rysy Renickiego, drżał nerwowo, czując się pośrednio winnym...

Przypomniało mu się ze wszystkiemi szczegółami to, co widział minionej nocy: jak Hubert napadł na Renickiego, stoczył z nim zażartą walkę, dusząc potem niemiłosiernie, aż wydusił zeń ostatnie tchnienie.

Czuł się wspólnikiem tej zbrodni. Jeżeli nie bezpośrednio winnym, to conajmniej współwinnym, skoro nie pobiegł na ratunek nieszczęsnemu starcowi, przyglądając się bezczynnie straszliwemu morderstwu, jak podły tchórz...

Dookoła niego spotęgowały się groźne pomruki.

Michał ujrzał, spojrzawszy na lewo, groźnie wymachujące pięści i palce wskazujące na dworek Miłkowski, wraz z coraz głośniejszemi okrzykami:

— To ona! To ona! Pijaczka! Morderczyni!

Zimny dreszcz przebiegł przez ciało Michała.

I choć przyszedł tu, aby śledzić hrabiego, aby nie tracić go z oczu ani na chwilę, przypatrując się bacznie każdemu drgnieniu jego twarzy... — nie wytrzymał...

Opanowała go nagle śmiertelna trwoga... Uciekł, ukrył się za tłumem... I tam dopiero ochłonął z wrażenia...

W tej samej właśnie chwili nadeszli przedstawiciele władz, świeżo przybyli z miasta. Był tam sędzia śledczy Barycki, prokurator i lekarz — doktór Marski.

Policjanci rozpędzali zebrany tłum, natomiast z szacunkiem salutowali hrabiemu Hubertowi, z którym również przywitali się uprzejmie przybyli panowie

Hrabia Terlecki rzekł:

— Nie chcę panom przeszkadzać w pracy, ale będę tu niedaleko, bo miałbym panom niejedno do powiedzenia, co może przyczyni się do pewnego wyświetlenia prawdy.

— W takim razie niechże pan pozostanie z nami, kochany hrabio — odparł Barycki. — Hrabia nie przeszkadza nam zupełnie.

Terlecki nieco się zawahał, jakby silnie zmieszany, ale ostatecznie zgodził się.

Podczas gdy doktór Marski zabrał się do oględzin zwłok, tamci dwaj, już obznajomieni ogólnie przez Bereńskiego z okolicznościami sprawy, badali Ławczaka.

Niewiele od niego wydobyli. Tyle tylko, że znalazł zwłoki, zawołał pomocy i już.

Tymczasem doktór Marski stwierdził narazie, że poszarpane i zabłocone ubranie ofiary, świadczyło, iż Renicki padł nie bez walki, broniąc się zażarcie.

Przyczyna śmierci była aż nazbyt łatwa do stwierdzenia. Nie trzeba było być lekarzem, aby po sinych pręgach na szyi i oczach, wydobywających się z oczodołów, stwierdzić śmierć przez uduszenie.

— Zupełnie prosta sprawa — powiedział sobie doktór Marski i... zmartwił się...

— Dlaczego?

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Baron Rudert rzekł do hr. Ruckiego:

— Pan przyszedł tu prosić nas o wybaczenie mu win i bynajmniej tego panu nie odmówimy. Dotychczas uważałem pana za wroga. Od tej chwili wszakże jest pan moim gościem. Pod moim dachem włos panu z głowy nie spadnie.

Wtem zajechał samochód. Rudert rzekł:

— Przyjechały dwie pańskie ofiary Bóg zaopiekuje się panem, skoro go pan o to błagać będzie. Przepraszam pana na chwilę...

Wybiegł, aby przywitać się z gośćmi Pobiegł i Wilewicz.

Czekała go tam przemiła niespodzianka

Ujrzał obok Jasi wysiadającą z samochodu Lenę Powitanie ich było wielce radosne. Po chwili całe towarzystwo wkraczało do salonu gdzie czekał Rucki, dziwnie wzruszony temi radosnemi powitaniami Rudert rzekł doń:

— Niech pan pozwoli, że pana przedstawię mojej żonie, która już wie o celu pańskiego przybycia i jest pańską skruchą do głębi wzruszona. Ze swej strony również panu przebacza w imieniu własnem i swego dziecka, dwóch pośrednich ofiar pańskich. Nieprawdaż, Jasieńko, przebaczacie hrabiemu wraz z Andzią?

Jasia milcząco skinęła głową, ale jednocześnie zalała się łzami.

Ta okrutna scena przypomniała jej nagle wszystkie minione smutki i tragedie. Cała przeszłość stanęła jej przed oczami, jak żywa...

Hrabia Rucki ukląknął przed Jasią i szepnął błagalnie:

— O jedno tylko słowo... o jedno słowo przebaczenia.... błagam, jak o zbawienie, jedno słowo przebaczenia i... zapomnienia...

— Zapomnieć nie zdołam, ale oby Bóg panu to przebaczył, tak jak ja... Bo mimo wszystko jestem obecnie szczęśliwa, bardzo szczęśliwa... Oby i pan jeszcze kiedy w życiu zaznał szczęścia...

Podziękował jej spojrzeniem, chwytającem za serce...

Andzia przyglądała się całej scenie z obojętnością dziecka, w swej niewinności nic nie rozumiejącego.

Hrabia Rucki zapytał błagalnie Jasię:

— Czy pani baronowa pozwoli mi ucałować tę małą ślicznotkę?

Jasia milcząco zgodziła się.

Hrabia z rozrzewnieniem ucałował w czoło córeczkę człowieka, którego kazał zamordować.

Po dwóch godzinach rozmowy z Wilewiczem i Rudertem hrabia opuścił zamek, wracając do oczekującej go Anieli. Rzekł, ściskając serdecznie jej dłonie:

— Dziękuję ci, bo tobie zawdzięczam siłę wytrzymania ciężkich chwil, jakie dopiero co przeżyłem.

Jednocześnie wręczył jej list od Wilewicza, brzmiący:

„Kochana i przemiła panno Anielo,

miała Pani słuszność. Nic milszego, jak przebaczać. Jestem szczęśliwszy, niż Pani sobie może wyobrazić i wszyscy tu jesteśmy szczerze uradowani, że zwalił nam się z bark ten ciężar. Proszę powiedzieć hrabiemu Ruckiemu, aby nie tracił nadziei i wierzył w miłosierdzie Boskie. Ma pełną możność zyskania przebaczenia w Niebie, skoro uświadomi sobie w całej pełni, że dobroczynność jest anielską cnotą, która wymazuje wszelkie grzechy..."

— — — — — — — — — — — —

Cały tydzień spędzono na zamku Ruderta w przemiłym nastroju.

Wilewicz opisał w liście do matki wszystko, co tam zaszło. Dodał, że chyba stary Pieszko też byłby zadowolony z takiego wyniku sprawy. Uważa więc swój obowiązek wobec niego za spełniony.

Napomknął też o pobycie Leny, zapewniając, że odczuwa dla niej coraz większą sympatię...

Któregoś dnia siedzieli razem na tarasie zamkowym. Gawędzili o rzeczach obojętnych, gdy nagle Lena zapytała go:

— Czy może mi pan opowiedzieć coś bliższego o tej tajemniczej pięknej blondynce, która tu sprowadziła hrabiego Ruckiego i skłoniła go do stawienia się przed wami?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Bazylego

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy możemy zaliczyć do bardzo szczęśliwych, to też powinniśmy wykorzystać go dla własnych celów. Przez rozumne posunięcia, uzyskamy duże korzyści materjalne.

Teatr Miejski: Królowa Przedmieścia

Adria: „Za oceanem"
Apollo: „Kongres tańczy"
Słońce: „Nibelungi"
Swit: „ Gwiaździsta eskadra"
Sztuka: „Mistigri"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Królowa podziemi"

Radjo

G. 12.10 Transm. z Warszawy, 12.20 Muzyka płyt gramofonowych, 17.00 Transmisja popularnego koncertu symfonicznego z Warszawy, 18.30 Rozmaitości, 19.35 Transm. z Katedry św. Stefana w Wiedniu, 21.15 Transm. muzyki lekkiej z Warszawy, 22.40 Transm. z Warszawy: wiadomości sportowe, 22.50 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 32, Florjańska 15, Karmelicka 23, Dietlowska 76, Kalwaryjska 27.

Ujęcie groźnego bandyty Jagiełły.

Policja łódzka ujęła poszukiwanego od kilku tygodni groźnego bandytę 32-letniego Józefa Jagiełłę, który skrył się ostatnio bez wiedzy gospodarza w jednej ze stodół podmiejskich, gdzie zastano go śpiącego w słomie. Nim bandyta zdołał się zorjentować, rozbrojono go, zabrano mu rewolwer, kilkadziesiąt naboi oraz narzędzi do włamania.

Kradzieże

Zatrzymano Wróblewskiego Jana lat 22, bez zajęcia i miejsca zam. oraz Krańskiego Józefa lat 14 bez miejsca zam. za kradzież złotego zegarka wart. 150 zł. na szkodę Lazara Baua, dokonaną w dniu 11 bm. w czasie gdy Bau kąpał się w Wiśle pozostawiwszy ubranie na brzegu.

Zatrzymano Godyna Leona lat 16, bez zajęcia zam Augustjańska 5, za kradzież kwoty 5 dolarów z mieszkania Heleny Wiesen.

Grabowski Stanisław, stolarz, Podskale 6, zgłosił, że dnia 11 bm. w restauracji przy ul. Salinarnej 6, nieznany sprawca skradł mu z kieszeni 280 zł. i niklowy zegarek wart. 20 zł.

Zatrzymano Szupera Mateusza lat 54, bez miejsca zam. za kradzież rewolweru bębenkowego wart. 78 zł. na szkodę Dezyderjusza Swiderskiego z Kołomyji popełnioną na tutejszym dworcu kolejowym.

Nagły zgon

Dnia 12 bm. w realności przy ul. Studenckiej 29, zmarł nagle na udar serca Andrzej Lasko l. 44, bez miejsca zam. żebrak. Lekarz obwodowy stwierdził zgon Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Rozprawa o napad rabunkowy na kobietę

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa o zbrodnię rabunku. Na ławie oskarżonych zasiedli Stanisław Haciej, lat 21, Józef Skoczylas l. 20, oraz Józef Wolarka. Akt oskarżenia zarzuca im że dnia 14 marca 1932 we wzajemnym porozumieniu napadli w Kamieńcu na powracającą, z poczty Marję Kapustową która podjęła z urzędu kwotę zł. 104.

Haciej wysmarował się błotem by nie był poznany i znienacka napadł na nią, przewrócił ją i wyrwał jej torbę z kwotą zł. 10, poczem wszyscy zbiegli.

Sędziowie przysięgli uznali wszystkich winnemi, wobec czego trybunał skazał Hacieja na 10 miesięcy, Skoczylasa na 12 miesięcy i Wolarczyka na 15 ciężkiego więzienia. Rozprawie przewodniczył s. o. Buratowski, wotowali s. o. Hubel i Jek. Oskarżał prok. Stawarski. Bronili adw. dr. Künstlinger dr. Tomasik i dr. Aschenbrenner.

Zamach samobójczy służącej w Krakowie

Wczoraj rano wezwano pogotowie na ul. Straszewskiego l. 8, gdzie Anna Kozłowska lat 26, służąca, wypiła większą ilość esencji octowej w celu samobójczym. Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił desperatkę na miejscu. Stan nie budzi obaw. Powodem rozpaczliwego kroku było wypowiedzenie posady.

Bestjalskie wymordowanie całej rodziny

Onegdaj sąd radomski rozpatrywał sprawę przeciw Michałowi Sitkowi i Janowi Redlichowi, oskarżonym o to, że w nocy na 18 maja ub. r. we wsi Nieskorzów Nowy pod Opatowem, wpadli do mieszkania małżonków Brodawków, zastrzelili ich, zrabowali gotówkę około 5.000 zł. garderobę i pościel, poczem zabudowania podpalili i zbiegli.

Dzieci Brodawków leżały w łóżkach, oniemiałe pod wrażeniem tej zbrodni. Po chwili jednak, kiedy zaczęło się robić widno od ognia, który objął dom mieszkalny, 7-letnia Helena wzięła na ręce 2-miesięcznego braciszka, Józia, zaś 3-letni Tadzio chwycił się jej koszuli i wyszła z płonącego domu, udając się do mieszkającego opodal stryja.

Na progu domu Helenka zobaczyła leżącego ojca, na którego widok zawołała: „Tatusiu chodź z nami!" — nie zdając sobie sprawy, że ojciec nie żyje. Zabudowania spłonęły wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Rewizje, przeprowadzone w domach Redlicha i Sitki, ujawniły niektóre przedmioty pochodzące z rabunku u Brodawków. Wielkie wrażenie w czasie rozprawy sądowej wywarła zarządzona przez przewodniczącego konfrontacja nieśmiałej dziewczynki, Helenki z oskarżonymi. Przewodniczący posadził na ławie oskarżonych dwóch mężczyzn z publiczności, a na ławach dla publiczności rozsadził w dwóch miejscach oskarżonych. Helenka spojrzała na ławę oskarżonych, a później wzrokiem objęła publiczność, wśród której bez wahania wskazała palcem na Redlicha.

Na podstawie dowodów rzeczowych zeznań Helenki i innych świadków, sąd skazał Redlicha na 15 lat ciężkiego więzienia za morderstwo i 10 lat ciężkiego więzienia za podpalenie, łącznie na 15 lat ciężkiego więzienia.

Służąca zamordowała chlebodawczynię

Niezwykle ciekawa rozprawa sądowa odbędzie się w dniach najbliższych w Stanisławowie. Przed sędziami przysięgłymi stanie Paraska Babij z Trybuchowiec, oskarżona o zamordowanie swej chlebodawczyni Warwary Łysewskiej.

Oskarżona wiedziała, że jej chlebodawczyni dostaje stale większe sumy dolarów od swego syna z Ameryki, dlatego postanowiła obrabować ją.

Chcąc wprowadzić swój plan w życie udała się w nocy 7 stycznia b. r. do chaty Łysieńskiej, którą trzema uderzeniami ryskaka w głowę zamordowała. Następnego dnia, po wykryciu zbrodni, podejrzenie padło na oskarżoną, która w gminie i na policji, przyznała się do czynu, tembardziej, że na fartuszku stwierdzono ślady krwi. Aresztowano ją i odstawiono do sądu w Stanisławowie, gdzie jednak przed sędzią śledczym cofnęła swe poprzednie zeznania, twierdząc, że morderstwa dokonał Jurko Koczkodan. Sędzia śledczy wysłał fartuszek, na którym znaleziono ślady krwi (według twierdzenia oskarżonej pochodziły one z zabitego drobiu) do ekspertyzy do Lwowa do znawców Olpińskiego i Westfalewicza.

Ekspertyza faktycznie wykazała, że krew na fartuszku, to zwierzęca. Wobec tego, że ekspertyza wypadła na korzyść oskarżonej, rozprawa ta budzi w kołach sądowych wielkie zainteresowanie.

Jak okpigrosze kiwnęli szofera

Szoferowi Tomaszewskiemu w Warszawie, Kopernika 13, przydarzyła się w nocy z piątku na sobotę świetna jazda. Otóż, wychodzące z teatru dwie parki kazały się wieźć do Wilanowa. Od tej pory do 8 rano dnia następnego wleczono się od jednej knajpy do drugiej, a w restauracji Polskiej przy ul. Chmielnej szofer zapłacił nawet rachunek na sumę zł. 22.40, gdyż obaj mężczyźni, którzy przedstawili mu się, jeden za posła, a drugi za... szefa kancelarji Prezydenta, przyrzekli mu uregulować rachunek w domu. Po tych eskapadach szofer zawiózł obie dziewczynki do hotelu... Weneckiego na Nalewkach, a jednego z mężczyzn w Aleje Jerozolimskie, ostatniego zaś pasażera kierowca zawiózł na róg Gęsiej i Nalewek, gdzie wysiadł rzekomo wchodząc do jednego ze sklepu po pieniądze. Jak wszedł do domu przechodniego, tak i znikł. A szofer czekał nań przed bramą do 2 ej popołudniu. Wrócił z niczem do swego szefa, właściela taksówki Jałowieckiego.

Teraz już we dwójkę pojechali do hotelu Weneckiego, gdzie wzięto w krzyżowy ogień wesołe dziewczynki. Pod groźbą aresztowania, jedna z nich wydała wizytówkę, otrzymaną od swego towarzysza. Teraz go wykryto. Jest nim niejaki Maksymiljan C., zam. przy ul. Mylnej. Zona jego zastawiła maszynę do pisania w lombardzie i dług „honorowy" męża-hulaki uregulowała.

Ciężko chory szeregowiec przywieziony samolotem do Krakowa

W niedzielę o godz. 12-tej w południe wystartował samolot sanitarny 2 pułku lotniczego w Krakowie, pilotowany przez por. pil. Kowalczaka Eugenjusza do miejscowości Staszów w woj. kieleckiem, odległej 110 km. od Krakowa w linji powietrznej, celem przewiezienia ciężko chorego na zapalenie wyrostka robaczkowego ślepej kiszki, szer. Włodawskiego Stefana. O godz. 3.30 popoł. wylądował samolot z chorym na lotnisku w Krakowie, skąd karetka sanitarna 2 pułku lotn. przewiozła go do szpitala okręgowego w Krakowie.

Nowa klęska Ciunkiewiczowej

Marja Ciunkiewiczowa, stojąca pod zarzutem usiłowanego oszustwa asekuracyjnego dokonanego w Grand Hotelu w Krakowie, zwróciła się do towarzystwa asekuracyjnego Lloyd w Paryżu, gdzie była ubezpieczoną, z żądaniem odszkodowania. Ciunkiewiczowa przesłała wówczas listę biżuterji i futer, które w tajemniczy sposób miały zniknąć z jej waliz w pokoju hotelowym.

Jak się obecnie dowiadujemy, towarzystwo asekuracyjne Lloyd załatwiło żądanie odmownie.

Wojna między dorożkarzami

Wczoraj rano zgłosił się na pogotowie ratunkowe 60-letni Jan Czubaj, dorożkarz zam. przy ul. Skawińskiej 13 i zgłosił, że został pobity młotkiem w głowę przez niejakiego Jasińskiego. Po opatrzeniu odszedł do domu. Niedługo potem zjawił się znów 28-letni Feliks Jabłoński dorożkarz i zgłosił, że został pobity przez Czubaja.

Napad bandytów na pocztyljona

Na linji Dyszawa-Niedźwiedzica kursuje stale furgon pocztowy dla przewożenia poczty. Furgon ten zabiera rownież za niewielką opłatą pasażerów.

Wczoraj wsiedli do furgonu dwaj nieznani podróżni. W pewnej chwili podróżni strzelili z tyłu do pocztyljona Michała Niewinnego. Kule utkwiły w karku. Zalany krwią pocztyljon padł na ziemię. Bandyci przypuszczając, że on już nie żyje poczęli plondrować.

W międzyczasie pocztyljon odzyskał przytomność i niepostrzeżenie wydobywszy rewolwer, zaczął strzelać w stronę bandytów. Zaskoczeni takim obrotem sprawy, bandyci zbiegli. Zarządzona obława nie dała na razie rezultatu. Stan rannego pocztyljona jest ciężki.

Kupiec organizował włamanie do monopolu tytoniowego.

Przed rokiem ze składów polskiego monopolu tytoniowego skradziono w niewyjaśniony sposób tysiąc kilogramów tytoniu.

Olbrzymie skrzynie zostały wywiezione przez nieznanych rabusiów.

Dopiero obecnie udało się nakryć sprawców kradzieży.

Okazuje się, że ogarnizatorami rabunku byli bogaty kupiec z Okęcia, niejaki Socha i mieszkaniec Grójca, niejaki Grünkopf.

Zaangażowali oni kilku zawodowych włamywaczy, którzy dokonali rabunku. Dalsze śledztwo ustaliło, że z Warszawy zapas tytoniu powędrował do majątku niejakiego Nowińskiego pod Nadarzynem, gdzie sprowadzono nawet specjalną maszynę do cięcia tytoniu. Wszystkich sprawców aresztowano.

Skarb państwa poniósł straty w wysokości 500.000 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2